

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Kościół w 1901 roku, przez ks. J. G. (d. c.) — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c.) — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez Jerzykę. — Z listów do „Roli” (Sprzecznosci w protestantyzmie, przez ks. A. Wiszniewskiego. — Z Wilna, przez ks. K. M.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

KOŚCIOŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg).

Rząd zachował się z podziwu godnym spokojem. Wojsku zabroniono strzelać do napastników, ale zarządzone środki ochronne Uderzyło przedewszystkiem to, że w pochodach brały udział stosunkowo małe garstki ludzi: setki jednostek zamiast, jak przypuszczano, dziesiątków tysięcy. Tłum nie przyłączył się do demonstrantów, owszem, zachował się wrogo wobec nich. Bezrobocie musiało po paru dniach ustać, bo robotnicy odmówili przywódcom posłuszeństwa i rezultatem trzeciej już próby rewolucyi socyalnej, po świeżych a nieudanych w Tryeście i Barcelonie, było najzupełniejsze fiasco, będące zarazem wymownym krachem całej socyalnej demagogii. Wprawdzie socjaliści odgrażają się, że to dopiero początek, że rewolucya tylko odłożona, ale dowód został dany raz na zawsze, że masy nie stoją za nimi, że wystarczy stanowczej a spokojnej energii rządu, aby ich zbrodnicze usiłowania obezwładnić. Tak tedy spiszek demagogiczny, za żydowskie pieniądze, okazał się bezsilnym wobec solidarności chrześcijańskiego społeczeństwa. Stało się to i dlatego także, że król, zastraszone zbyt otwartym programem przyszłej republiki, po raz pierwszy zdecydował się iść z katolikami, rozumiejąc, że oddawszy się na łaskę rewolucyi, bliższym byłby detronizacyi o wiele.

Po za obrębem tego głównego a tak pocieszającego faktu w najnowszych dziejach Belgii, stosunki kościelne w tym szczęśliwym kraju rozwijają się najpomyślniej. Nigdzie życie religijne i społeczne katolików nie przedstawia się świetniej. Niema tam parafii bez katolickiego stowarzyszenia, bez szkół, ochron, obsługi chorych pod kierunkiem zakonnic. Szkoły są katolickie, a nawet w gminach liberalnych nauka religii jest zaprowadzona, choć rodzice mogą od niej dzieci uwalniać. W Brukselli rada miejska chciała gwałtem niedopuszczyć księży do szkół, musiała jednak cofnąć się. Klasztorów i zakładów, przy których mają swe osady i kierownictwo osoby zakonne, jest w Belgii, na 7 milionów ludności, prawie wyłącznie katolickiej, 2221, z tego 270 męzkich i 1951 żeńskich. Liczba zakonników obcej narodowości, zamieszkałych w Belgii w skutek przesładowań zakonów w innych krajach, wynosi obecnie 6000, a urośnie wkrótce, dzięki napływowi emigracyi zakonnej z Francyi. Majątek zakonów wynosi 1095 milionów franków — ale majątek to ubogich i sierot, a zakonnicy są tylko jego szafarzami. Majątek ogromny, ale jakież on daje pojęcie o ofiarności katolików małego kraiku, skoro sobie przypomnimy, że Józef II a ponim Napoleon zabrali cały majątek kościelny i że zarówno ów miliard jak i nie mniejsze z pewnością fundusze kościelne i parafialne powstały wyłącznie ze składek i to w r. 1830!

Ze składek również powstały liczne katolickie szkoły i uniwersytet w Louvain. Całe wychowanie młodzieży jest obecnie w ręku kleru, choć wolno każdemu, a więc

i liberalnym gminom, zakładać szkoły bezwyznaniowe. Liczne zgromadzenia zakonne mają kwitujące gimnazyja, licea i konwikty, a szkoły ludowe prowadzone są przez Braci Szkolnych i Siostry różnych zgromadzeń. Z wolności nauczania bezwyznaniowcy nie korzystają, bo musieliby na to poświęcać dużo grosza. To dobre dla katolików. Oni żądają monopolu i szkół bezwyznaniowych za fundusze państwowe...

Uniwersytet w Louvain był pierwszym wolnym uniwersytetem. Założono go zaraz po wojnie o niepodległość, jako widomy owoc wywalczonej tą wojną wolności sumienia i nauczania. Złożyły się nań centymy kucharek i robotników, niebardzo rozumiejących co to znaczy wszechnica, ale rozumiejących dobrze czem jest mądrość Boża i obowiązek chrześcijanina. Liczy on ogółem około 200 sił nauczycielskich wraz z docentami, a około 2000 studentów; muzea zaś, biblioteki i zbiory młodego stosunkowo uniwersytetu należą do najbogatszych w Europie, tak samo, jak i w profesorskiem gronie są ludzie europejskiej sławy, jakkolwiek pruski profesor Mommsen utrzymuje, że katolik uczonym być nie może, a tem mniej profesorem uniwersytetu. Więc oczywiście uczonymi nie byli wcale: Albert Wielki, S. Tomasz, Kopernik, Baroniusz, Leonard da Vinci, Holandyści i Mauryni, a za naszych już „oświeconych“ czasów: Donno Cortes, Secchi, Rossi, Pasteur, Janssen, Goerres... Młodzież innego jest zdania i garnie się do Louvain, gdzie obok nauki spotyka istny nowicjat społecznej pracy katolickiej. Studenci mają liczne stowarzyszenia, biorą czynny udział w ruchu politycznym i religijnym, tworzą gdzie potrzeba mur przeciw liberałom i socyalistom, gdy ci ostatni chcą rozbijać katolickie zgromadzenia; sami pod kierunkiem starszych są czynnymi organizatorami takich zgromadzeń, mówcami i agitatorami, a równocześnie uważają sobie za wielki zaszczyt pomagać księżom w uczeniu dziatwy katechizmu. Żaden student, jak w ogóle nikt z katolików w Belgii, nie pójdzie do kawiarni, gdzie trzymają liberalne gazety, ani do sklepu, który otwierają w święta. Pierwsze o tyle jest łatwiejsze, że prasa katolicka w Belgii rozwinęła się niezmiernie i zarówno liczbą jak rozmiarami i znaczeniem dzienników nietylko dorównała ale przewyższa prasę antykatolicką. Wszystko zaś to w ogóle lato tylko stało się możliwym, że całe społeczeństwo katolickie musiało stać się w całym znaczeniu tego słowa godnym swojej nazwy; że katolicyzm nie był u niego ani zewnętrzną formułą życiową, ani jednym z objawów i czynników życia, ale życia tego treścią samą. Katolikiem być, znaczy w Belgii nie znosić w domu ryciny, książki, gazety, rozmowy wykraczającej przeciw religii katolickiej, nie pójść do teatru na niedość pewną sztukę, nie dopuścić się samemu ani dopuścić w koło siebie czegośkolwiek przeciwnego wierze, wiary tej stać się samemu nieustannym apostołem. Takich katolików my u siebie nie znamy prawie wcale, nawet wśród tych co najczęściej chodzą do kościołów i do Sakramentów sw. przystępują —

BIBLIOTEKA

UMCS

LUBLIN

K 1314/61/2

a nawet we Francji takich niewielu. W Belgii takimi są wszyscy: przykładem zaś dla ogółu — ministrowie, którzy mimo niechęci bezwyznaniowego króla, każdą sesję ministerialną zaczynają modlitwą głośną i, jak słynny minister wojny, przez nienawiść i oży zmuszony przed rokiem do ustąpienia, codziennie przystępują do Komunii!

Nie dziw, że na kraj taki wyteżyła zaciekleść swą łoża: tem większa mu chwała, że z walki wyszedł zwycięzko.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Przedstawiliśmy sporo objawów krzewicielstwa pozytywizmu i jego faktycznych zastosowań w obrębie Warszawy. Ale Warszawa, lubo stanowi serce kraju, nie jest jeszcze całym krajem; jak Francji z Paryżem, chociaż on także ton sprawom francuskim nadaje, utożsamiać nie można. Więc wyruszymy za rogatki warszawskie, uprzytomnijmy sobie wpływ nowinek pozytywistycznych przenikających, w dobie ich rozwielmożnienia się w publicystyce, na miasta i miasteczka prowincjonalne, na t. z. partykularze, na dwory i dworki ziemiańskie. Mimo spędzenia lat całych w ciągu omawianej epoki w murach Warszawy, bywały tygodnie i miesiące poświęcone przezemnie wycieczkom i włóczęgom po różnych okolicach.

Jeżeli krzewicielstwo dziennikarskie nowinek pozytywistycznych w stosunkach warszawskich wytwarzało dziwolągi i ujemnie oddziaływało na całe zastępy pół i ćwierć inteligentów; cóż dopiero rzecz o partykularzach, tak gubernialnych jak i powiatowych? Prowincya zawsze bardziej wierzyła słowu drukowanemu niż Warszawa (dziś jest już inaczej), a opinie dzienników i tygodników przyswajali sobie partykularzowi czytelnicy z pełnią bezkrytycznej naiwności. Kiedy więc „Przegląd Tygodniowy“ wywiesił sztandar bojującego pozytywizmu, nieliczni zrazu jego abonenci i czytelnicy w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, chciwie poczęli chłonać surrogaty nowinek, wyrabiając sobie opinię mędrców postępowych.

Nie rychło przecież teorie wolnomyślne znalazły zastosowanie w praktyce. Owi mędrcy prawiący na zebraniach towarzyskich o komórkach, małpiem pochodzeniu człowieka, doborze płciowym, walce o byt i t.p. nie ośmielali się jeszcze wyprowadzać wniosków w kierunku burzenia ideałów religijnych i rodzinnych. W głębi duszy niejednego z tych prozelitów „Przeglądowych“ tkwił jakiś

wstyd i instynkt samozachowawczy zdrowia moralnego, trucizna tedy prześlizgiwała się po wierzchu nie zakażając rdzenia organizmu duchowego. Dopiero, gdy na partykularzach poczęli się pojawiać jako działacze w życiu społeczno-towarzyskim osobniki, których umysł i serce wykształciły się w środowisku pozytywizmu warszawskiego, propaganda nowinek zataczała coraz szersze kręgi.

Młodzi lekarze i prawnicy osiadający na prowincyi byli pionierami najpotworniejszych surrogatów pozytywizmu publicystycznego. Zwłaszcza, gdy te wolnomyślne organa, zaczawszy od „Przeglądu Tygodniowego“ a skończywszy na „Głosie“, ze zgodnym wtórem dzienników i tygodników pseudo-zachowawczych, poczęły wydrwiwać i wysmiewać ciemnotę, zaściankowość i zacofanie partykularzów, młodzi oświeciciele przybyli z Warszawy rozwinęli energiczną działalność. Nikt nie myśli przeczyć, że ożywienie prowincyi w znaczeniu podniesienia życia umysłowego, towarzyskiego i społecznego było pożądanem; że zakładanie czytelni, organizowanie teatrów amatorskich, odczytów, zawiązywanie spółek i stowarzyszeń, stanowiło rzecz pożyteczną i celową. Ale p.p. pozytywiści warszawscy spadli na bruk partykularza wszystko to uważali tylko za środek, za podatny teren dla krzewicielstwa „nowinek“. Służę faktami z wymienieniem gdzieś miast i osób.

Około 1873 r. w Kaliszu pewien młody prawnik inicjował utworzenie Towarzystwa opieki nad upadłymi kobietami. Prześlizgnięty społeczny i chrześcijański zamiar, zwłaszcza na pograniczu, gdzie już wówczas żydzi miejscowi, w porozumieniu z żydami niemieckimi, rozwinęli tak dziś straszliwie zorganizowany handel żywym towarem. Ba! kiedy zaraz na pierwszym zebraniu kółka osób popierających inicjatywę — wyszło szydło z worka. Młody prawnik inicjator, w mowie swej wystąpił z całą energią i tupetem *à la* „Przegląd Tygodniowy“ przeciw udziałowi w zamierzonym Towarzystwie kapłanów, jak również domagał się wykluczenia z miłosiernego przedsięwzięcia wszelkiego pierwiastku „konfesyjnego“ *recte* religijnego. Oburzeni słuchacze opuścili pana prawnika, który skreślił następnie korespondencyę z Kalisza, wymyślając zakutym klerykałno-jezuickim mózgom i t. p...

W innej znów miejscowości, mianowicie w Sieradzu, założoną została przez młodego pozytywistę czytelnia, składająca się wyłącznie z dzieł i pism antyreligijnych. — Kiedy podczas nieobecności twórcy i kierownika czytelni, na żądanie jednego z kapłanów została sprowadzoną książka p. t. „Biblia i Natura“ Reuscha w tłumaczeniu ks. Nowodworskiego, dzieło gruntownie obalające hipotezy darwinistów i materialistów, kierownik za powrotem książkę tę w obecności kilku osób podarł z pasyą, wołając:

— Takich głupstw nam nie potrzeba!

Dzięki oddziaływaniu duchowieństwa, zdemaskowany propagator niewiary musiał zaprzestać swej burzyciel-

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

- Łatwo panu dowodzić nie ryzykując nie!...
- Chyba mnie pani nie może posądzić o przywiązywanie wartości do pieniędzy.
- O bynajmniej!...
- Maniutko, przestań! — upominała Tulewiczowa, widząc, że dysputa zaczyna się zaostriżać. — Ot ty zawsze musisz być sprzeciwna wszystkiemu!... Włodziutek, dziękować Bogu, na ludzi idzie, aż miło posłuchać... toć młody kawaler! Dawno to chleba z miodem się napierał!... Już jakby się nie czuł — nie szedłby!...
- Mma... sss...ięę... rrozumieć! — wybuchnęła pani Florentyna.
- Ta jego przecież powołali, zaprosili!...
- Cała młodzież idzie do niego!...
- Lgnie!...
- Jego to obowiązujel!...

Rozmowa rwała się i dzięki wmięszaniu się pani Tulewicz przeszła na mniej drażliwe tory wspomnień litewskich.

Jeden tylko Włodziutek był czegoś nie swój. Sam nie umiał zdać sobie sprawy dlaczego, lecz do zdania panny Maryi przywiązywał wielką wartość. Jej śmiała opozycja imponowała mu, imponowała tem więcej, że twarzyczka jej zwykle tryskała żywymi rumieńcami, a oczy błyszczały tak ogniście, iż prawie przeistaczały do niepoznania zwykle szarą, nikłą osóbkę najstarszej z panien Tulewicz. A po zatem jeszcze Kudyrko z dniem każdym coraz to większą uczuwał dla niej sympatyę, sympatyę tem osobliwszą, że nawet nie szukał rozmowy z panną Maryą. Rzecz można coraz więcej jej unikał, coraz bardziej czuł się onieśmielonym. Teraz przekonanie, że Marya jest przeciwną redaktorstwu ubodło go i zasmuciło. Po herbatce, gdy towarzystwo rozproszyło się po małym mieszkanku i starało się dopełnić obowiązków gości aż do końca, do siedzącego pod piecem Włodziutka zbliżyła się niespodziewanie panna Marya.

— Pan się gniewa, panie Włodzimierzu! — rzekła cicho.

— Ja... proszę pani?! Ja?! — wyjąkał Kudyrko, rumieniając się po same białka.

— Tak, bo, rozumiem... panu było nieprzyjemnie... musiało być nieprzyjemnie!... Takie wróżby gniewają, gniewają zawsze!... Lecz już taka natura!... Sceptyczna!... Napatrzyłam się już na tyle rzeczy... tyle rzeczy w życiu!... Pan nie wie, co to dawać lekcyel!...

Włodziutek, sam nie wiedząc dlaczego, żywym oblał się

skiej roboty i niebawem, z innych powodów gorszycielstwa rozpustnego, Sieradz opuścił.

W Kielcach grasował krótko niejaki Wojciech Klimaszewski, z zawodu nauczyciel prywatny, czyli guwerner, pragnący również w tamecznych stosunkach krzewić nowinki pozytywistyczne. Znalazłszy poplecznika w księgarzu żydzie Goldharze, również urządził czytelnię wolnomysłną i za 15 kop. miesięcznie wypożyczał książki głównie młodzieży szkolnej. Jednocześnie chciał w teatrze amatorskim wystawić głośny na duchowieństwo paszkwil dramatyczny p. Świętochowskiego p. t. „Ojciec Makary”. Przedstawienie to, mimo wielu odbytych prób, do skutku nie doszło, a Klimaszewski, uchodzący za luminarza „siejacego w zapadłym partykularzu, jak się wyraziły „Nowiny” w korespondencji z Kielc—zdrowe ziarna prawdziwego postępu”, znalazł się więzieniu i powędrował daleko, za udowodnioną mu zbrodnię gwałtu powodującego straszną śmierć małej dziewczynki.

W innych partykularzach odbywały się odczyty panów pozytywistów. Czy miały one na celu istotną oświatę? Gdzie tam! Podkładką ideową prawie każdej takiej prelekcji było burzenie ideałów religijnych, szczepienie w umysłach nowinek pozytywistycznych, za wsze *ala* „Przeгляд Tygodniowy”. Cały ten zastęp młodych inteligentów warszawskich, osiadając na prowincyi, uważał za swój obowiązek oddziaływać w kierunku hasła warszawskiej publicystyki pozytywistycznej. Oddziaływanie to najszersze miało ujście w życiu towarzyskiem i tem było owocniejsze, gdy taki pan posiadał dar wymowy, wreszcie zachowatość, ów tupet właściwy wszystkim pozytywistom bojującym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Na szosie siedział zajęczek i, wyciągnawszy słuchy, przypatrywał się nadchodzącemu powozowi.

— Palnij z bata! — wyrzekł Nizina do woźnicy. — Może się cofnie.

Parobek uczynił, co mu pan rozkazał, a mieszkaniec lasu poruszył się niedbale z miejsca i odszedł sobie, nie spiesząc się wcale, w stronę przeciwną.

— Musiał przejść przez drogę, niech go strzelec zabije — mrucał Nizina.

— Nie wiedziałem, że sąsiad taki przesądny — odezwał się kalkulator.

rumieńcem, pochwycił rękę Maryi i pocałował ją, zatrzymawszy nieco dłużej w swej dłoni.

Zażenowana tym zwrotem niespodziewanym Tulewiczówna, spojrzawszy na Włodzianka jakimś dobrym łagodnym wzrokiem, wysunęła się do drugiego pokoju.

Krótką ta scena nie uszła uwagi starej Tulewiczowej, która upatrzawszy chwilę gdy ciotce kiwały się nad albumem, wypominając całą rodzinę Danielewiczaków — wpadła roztrzępotana na najstarszą córkę ..

— Co ci powiedział, co ci powiedział?!...

— Kto taki?!...

— Włodzio!...

— Nic! Rozmawialiśmy o redakcyi!

— Maniuto! Ta przecież całował cię, w rękę całował!...

— Więc cóż z tego?!..

— Jaktó co?!... Nie mówię żeby gdzie w kącie! Tam sowizdrzał taki „pucnie” z figłów... ale toć w salonie... przy wzystkich!... Matce trzeba powiedzieć! Trzeba całą prawdę powiedzieć!... Cóż, oświadczył się... czy dopiero się wyznał?!...

— Ależ mamó, zkąd?! Włodziutek? Gdzie jemu!...

— Czegóż chceć? Rodzina... obywatelska! Stanowisko! Redaktor!... Sam niczego!... Wygląda smykowato, ale Maniutko wiesz, jego ojciec miał pod pięćdziesiąt a i to u niego jakby puch pod nosem!... Bezwały był, ale choć sobie!...

— Tak się to mówi, a to jednak prawda, co starzy gadają. Złożyłbym się, że nam albo oś pięknie, albo koło spadnie, albo spotka nas co innego.

— Ależ, sąsiedzie.

— Nie przekona mnie radca. Ja tam nie żaden uczony, ale co wiem, to wiem.

Zajęczek zepsuł Nizinie humor na całą godzinę. Mieszczanin zamroczył się i milczał. Tymczasem wyjechał powóz z lasu i biegł znów wśród pól. Staś zdziwił się niezmiernie, że widział to samo, co przed borem. Dziecku zdawało się, że oczom jego odkryje się inny świat, że drzewa będą większe, a domy ładniejsze.

Chłopcy, znużeni płaczem, świeżem powietrzem i jednostajnym krajobrazem, przytulili się do kolan ojców i zasnęli. Jak długo spali, nie wiedzieli. Zbudziło ich wołanie Niziny który krzyknął nad nimi:

— Jaś, baba!

— Baba? Gdzie... jak... baba? — mówili obydwaj razem, przecierając powieki.

— Pod mostem! — wrzasnął Nizina, zaśmiewając się, bo zapomniał już o zajęczu.

Stara, brzydka, rozczochrana baba stała w istocie przed powozem, który zatrzymał się przed rogatką długiego drewnianego mostu, zbudowanego na Warcie pod jakimś miastem.

Staś spoglądał to na ojca, to na Nizinę, to na babę, nie wiedząc, czy ma wierzyć, a Jaś objął go ręką za szyję.

— Złazcie z woza i pocałujcie ją! — mówił Nizina.

— Palnij ją — mruknął Staś.

— Zacznij ty pierwszy — odpowiedział towarzysz.

— Ja jej dam — odgrażał się pierwszy.

A Nizina aż się oślinił z wielkiej uciechy.

— Jeśli obiecacie, że się będziecie dobrze uczyli, to was wykupię — odezwał się.

Zapłaciwszy rogatkowe, dodał:

— Już za was zapłaciłem; nie potrzebujecie jej całować. Jazda!

Powóz ruszył, konie uderzyły kopytami w deski mostu i rozległ się głuchy loskot.

— Jakże wam się baba podobała, he? — zapytał Nizina.

Ale chłopcy myśleli już o zupełnie innych rzeczach. Wyciągnawszy szyję, jak ptaszęta z gniazdka, przypatrywali się zdumionymi oczami rzece Warcie i berlinkom, które po niej pływały. Widzieli oni po raz pierwszy w życiu tak wielką wodę i tak ogromne „okręty”. W Pleszowcach znajdował się tylko lichy staw, niezadawalniający nawet mało wybrednych szewczyków. Tu rozlewała się ruchoma szyba aż het, pod las i błyszczala jeszcze wśród drzew. Wzrok ślizgał się po jej powierzchni, nie mogąc dotrzeć do końca; wracał zmęczony i padał znów na szumiące fale, które łamały się z hukiem o filary mostu. Tyle wody, tyle wody! mówiły zdziwione oczy studencików. A te statki! Jak wesoło powiewają na ich masztach chorągiewki, jak zabawnie wyglądają flisacy, pomaga-

— Mama żartuje ze mnie... Zkąd do tego by miało przyjść! — oburzyła się panna Marya.

— Jaktó zkąd? Na cóż się kawaleryę przyjmuje w domu? Wy nigdy nie chcecie słuchać matki! A ja muszę wiedzieć, powinnam, bo jak nie ty, to niech Fija probuje... a przecież jego by od nas tak nie można puścić!... Niech Fija!...

— Ja nie bronię! — rzuciła zimno panna Marya.

Pani Tulewicz pokiwała smutnie głową.

— Oj wy, dzieci!... Ani weź zrozumiecie was nie można! Z tuzinem chłopców nie miałby tyle kłopotu co z tą trójką!...

Tulewiczowa powróciła skwaszona i stroskana do saloniku a nawiązując rozmowę do nurtujących ją myśli, ozwała się z westchnieniem do panien Klementyny i Florentyny.

— Jak się patrzę na Włodzianka to aż mnie zazdrość bierze!... Ot i w świat sobie idzie, ot i przyszłość przed nim, ot i wszystko a z dziewczynami nie zdarzy się, nie poradzisz!..

— Prawda, prawda... Włodziutek!...

— Taki i on tylko! Jemu się wiedzie!...

— Teraz... cóż... wiadoma rzecz... wybrać i uderzyć do panny!... Każda by rada teraz... toż kawaler co chceć!...

— Mnie się zdaje! — przyznała z godnością panna Florentyna.

— A tam jeszczeby! — dodała panna Klementyna. — Spodziewać się!...

Tulewiczowa zniżyła głos.

jący prądowi rzeki obrzynieci wioślami! Teraz dopiero czuł Staś, że jest „w świetle“.

— Podoba ci się? — zapytał go ojciec.

— Ojej — odpowiedział, nie mogąc się nasycić nowym a wspaniałym dla niego widokiem.

Koła powozu zawarczały na bruku miasteczka.

— Popasujemy tu z godzinę — odezwał się Nizina.

— Trzeba, bo dzieci głodne, a szkapiska spocone — odparł kalkulator.

Nakarmiwszy siebie, synów i konie, ruszyli sąsiedzi w dalszą drogę, której celem było miasto gimnazjalne. Kalkulator palił cygaro, Nizina odmawiał wieczorne pacierze, a chłopcy, zawinięci w koldry i kożuchy, drzemali.

Wczesna noc październikowa zapadała szybko, rozścielając swe cienie na polach i wszystkie zacierając barwy. Tonęły w nich łąki, ląny i ugorzyska, zlewając się w jedną niewyraźną masę, przesiąkały niemi drzewa, przesuając się cicho. Ciemności ogarnęły ziemię. Tylko w chatkach wiejskich, wychylających się od czasu do czasu po obu stronach szosy, jakby z otchłani, błyszczały światełka, zdala blade, nikłe, zblizka czerwone, wesołe.

Wypoczęte konie biegły szparko. Parskanie ich zdawało się głośniejszem wśród wielkiej ciszy, a uderzanie kopyt rozlegało się szeroko.

Była już północ, kiedy koła powozu zadudniły znów na jakimś mście. Chłopcy, przebudzeni ustaniem jednostajnego turkotu, wydobyli się z płaszczów i wyjrżeli na świat. Przed nimi leżał śpiący potwór, składający się z kilkuset domów, ciężki, posępny, jakby umarły. Długie ulice, otoczone z dwóch stron kamienicami, wyglądały niby katakumby podziemne, przeznaczone dla nieboszczyków.

— Jesteśmy na miejscu — wyrzekł Nizina ochryplym od wieczornego chłodu głosem. Chłopcy, to „szkoły“, tu was naucza rozum.

Kandydaci do rozumu otulili się w koldry. Ze „szkół“ powiało na nich zimno. Obydwaj przypomnieli sobie w tej chwili ciepłe uściski matek.

Zajechawszy do hotelu, ułożyli się podróżni natychmiast do spoczynku, którego potrzebowali, rozbici całodziennem siedzeniem w powozie.

Miasteczko gimnazjalne nie było tak smutne i ponure, jak się w nocy wydawało. Kiedy się Pleszowczanie nazajutrz podnieśli z łóżek, ujrżeli miejscowość czystą, schludną i ludną. Kilkuset chłopców różnego wieku, od dziesiątego roku życia począwszy aż do dwudziestego, roilo się na rynku, spiesząc w stronę kościoła, obok którego znajdował się rozległy budynek, pomalowany na biało.

Było to gimnazjum.

Pospieszli tam i kalkulator z Niziną wraz z synami. Gdy weszli do świątyni, zapelnionej aż po brzegi młodzieżą, z których jedna część klęczała przed ołtarzem, a druga zajmowała ławki, zawładnęło nimi dziwne uczucie. Spoglądali z szacunkiem na tę armię studentów, z której miała wykwitnąć

— A teraz ja bym nie zwlekała. Stanowczo bym nie zwlekała... Żeniłabym! Jak pragnę szczęścia mojej trójki... żeniłabym!... I jeszcze bym napędziła, bo to kawaler taki czasem nieskory!... A panien przecież jak mrowia. Gdzie się nie obejrzy!...

— Ta pewnie!... My nie od tego, tylko Włodziutkowi trzeba partyi...

— Odpowiedniej...

— Teraz, dzięki Bogu, wejdzie między ludzi... a tam pozna!...

Tulewiczowej ta definicya nie przypadła do smaku.

— Ot, na co znów tak daleko szukać. Dookoła się obejrzeć i nie zwłóczyć!...

— Ale ród!...

— To się wie!... Ród potrzebny!... Uczciwy, dobre gniazdo!...

— No i posag także! — wmieszała się panna Florentyna.

Tulewiczowa zarumieniła się po same białka.

— Posag!... Ot czego jeszcze!... Toż gdzie teraz posagi, u żydowic jakichś, u dorobkiewiczów... A jak się trafi... to już ci i uroda, że pociemku do ołtarza idź, a oczy zamykaj!...

— Niekoniecznie!... Niciukanka mówiła właśnie, że jest Dowgielłówna wcale niczego, a i coś tysięcy pięćdziesiąt!...

— Jest Pacówna z osmdziesięcioma!...

— Puciatówna ma dwadzieścia!...

przyszła inteligencja kraju. Ileż tu głów zdolnych, ile serc gorących, ile materyału na pożytecznych i znakomitych mężów!

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wymowny dokument, czyli kopia oryginalnego testamentu żyda Jankla Sterna — Co w niej wyczytuję — Dwa legaty o dwóch wręcz sprzecznych intencjach „szlachetnego zapisodawcy“. — Biedne żydówki mają być moralnemi — katolicki zdemoralizowanemi — Inne wysoce charakterystyczne urywki z testamentu. — Pomniki Jankla Sterna, jego pycha i cynizm — Co zrobi z legatem nasza Dobroczynność — Skargi prezesa Kolonij letnich i jego osobliwa pretensja! — O co idzie naprawdę?... — Propaganda zżydzania dzieci chrześcijańskich. — *Probatum est.* — Nieraz już tak bywało!...

Pisałem już w swoim czasie o słynnym zapisie żyda Jankla Sterna, opierając się na ogólnej treści jego testamentu, podanej przez dzienniki tutejsze. Obecnie mam przed sobą dokument, któremu stanowczo wierzyć już trzeba, a jest nim dosłowna i całkowita (udzielona mi uprzejmie przez członka redakcji „Dziennika dla wszystkich“ p. Leonarda de Vermon Jacques'a) kopia „ostatniej woli“ owego dobroczyńcy. Ludzkości.

Owóż ten punkt testamentu, w którym jest najhambniej sponiewierana zasada moralności i o który też szło mi przedewszystkiem, — w pozycyi 7-mej pod literą c — brzmi dosłownie jak następuje:

„Aby Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (z procentów od zapisu) rozdzieliło corocznie Rubli sto pięćdziesiąt między dwie służące wyznania *rymsko-katolickiego*, będące w obowiązku jako młodsze lub też do wszystkiego, a to w sposób następujący: jednej Rubli sto (Rubli 100) za sześć lat lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych państwa *wyznania mojżeszowego*, lub też u kawalera *wyznania mojżeszowego*; drugiej Rubli pięćdziesiąt (Rubli 50) za cztery lata lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych państwa *wyznania mojżeszowego*, lub też u kawalera *wyznania mojżeszowego*“.

Tak brzmi najwyraźniej, już nie w gazetach ale w testamentacie owego legat „polaka mojżeszowego“ — urągający, z jednej strony moralności naszej chrześcijańskiej, z drugiej policzkujący wprost instytucję chrześcijańską przez *zobowiązanie jej do wypłacania nagród służącym katolickom za służbę u kawalerów żydów!*

Ale bo też i kawaler wyznania mojżeszowego, ten sam Jankiel Stern, dla służących katolickich był zawsze dobroczyńcą szczególnym, czego dał dowód w tymże testamentacie, czyniąc w nim zapis na rzecz „niepiśmiennej“ służącej swojej, niejkiej Maryanny Iwanickiej. O sam zapis mniejsza; ale charakte-

— A... a... Pusłowszczanka ma Klucz!...

— Zaleszczanka osmdziesięć!...

— L... pięćdziesiąt prócz wyprawy!...

— Zapożwoleniem! — wybuchnęła nagle Tulewiczowa.

Kłaniam uniżenie!... Ta Włodziutkowi nie żony trzeba ale worka!... Ma się rozumieć!... Ho, ho!... Są, są!... Dwadzieścia pięć tysięcy posagu a fochów, a pretensyj, a grymasów za sto!... A i to obiecują i nie dadzą!... Niech sobie!... Niech sobie!... Nie moja rzecz, ja tak z życzliwości! Włodziutka od dziecka znam, toż mi nie obcy!... Każdy sobie myśli, a każdy inaczej!... Lecz się tego nie spodziewałam!... jakże się to nazywa... materyalizmu... dobrze mówię materyalizmu!... Nie w pieniądzech szczęście!... Nie w pieniądzech!...

Mama Tulewicz umilkła, poruszona do głębi swoją własną argumentacją; panny Florentyna i Klementyna spojrzały na siebie znacząco i rzekły wymijająco.

— Rozmaicie się zdarza!... Czasem tak, a czasem inaczej... Mybyśmy wolały!...

— Lecz Włodziutkowi potrzeba!...

— A przecież i Kudyrko!...

— To nie byle kto!...

— Tam Małekielszki a tam rredaktorstwo!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rystyczną jest przedziwnie, przy tymże legacie uczyniona uwaga, raczej zastrzeżenie, treści takiej znowu:

„Wszystkie klucze bez wyjątku pozostawać mają w rękach *Wielmożnej* Maryanny Iwanickiej. Po śmierci mojej zapieczętowaną być może tylko kassa żelazna. Gdyby zaś w mojej kasie żelaznej *nie znalazły się* żadne pieniądze w gotowiznie, ani żadne Papiery Publiczne procentowe i bezprocentowe, to i w takim razie wola—wola moją ostatnią jest, aby z tego powodu nikt nie rościł do *Wielmożnej* Maryanny Iwanickiej z a d n y c h p r e t e n s y j .“

Tak pojmował m o r a l n o ś ć ó w „hojny i szlachetny zapisodawca“ Stern, ale, spieszę dodać, tak ją pojmował tylko względem służących katoliczek. Inaczej z żydówkami! Bo oto w pozycyi 3-ciej tegoż testamentu, czyniąc legat w sumie 20,000 rubli na rzecz warszawskiej gminy żydowskiej, Stern zastrzega, iż procenty od wieczystego kapitału tego mają być rozdzielane corocznie na ośm części równych, z których dwie obracane być winny: „na wyposażenie dwóch biednych dziewcząt żydówkę *moralnego* prowadzenia się, a pieniądze te winny być wypłacone w dzień po ślubie, na imię wychodzącej za mąż dziewczyny“.

Zestawiam tedy dwa te legaty o intencjach wręcz sobie, jak widzimy, przeciwnych i zapytuję szanownych kierowników pewnych naszych organów zachowawczych, nawet katolickich (!) co to dla tej ohydy popełnionej przez żyda, nie znaleźli dotychczas najbliższego słowa nagany—który z tych dwóch zapisów bardziej przypada im do gustu? Tamten dla dziewcząt katoliczek, czy ten dla żydówek? Bo dla nie... oportunistów, dla ludzi nie czapkujących przed potęgą żydowskiego Cielca, nie oślepionych „asymilacją“ z „dziećmi jednej ziemi“, a dbających naprawdę o moralność swojego społeczeństwa i nie wahających się nazywać faktów po imieniu, — tendencje Sterna występują tu jasno i w całej już chyba okazałości. W okazałości takiej, na jaką tylko cynizm żyda, wykarmionego na zasadach Talmudu, zdobyć się jest w stanie. Ty, dziewczyno katoliczko—powiada Stern w ostatniej „swojej woli“—jesteś biedną, i ja chcę ci dać majątek, bo s t o r u b l i — t o ż majątek dla ciebie!... Dostaniesz go więc, ale najpierw musisz się shańbić w służbie u żyd a k a w a l e r a , a wówczas otrzymasz hojną storublową nagrodę. Otrzymasz ją zaś z rąk nie żadnego przedsiębiorcy lupanaru, lecz z rąk instytucji twojej, katolickiej i pod godłem: „*res sa'ra mis'ra*“, miłosierdzie czyniącej!... I ty, dziewczyno żydowska, jesteś także biedną, posagu nie masz. Bądź jednakże uczciwą i prowadź się *moralnie*, a gmina twoja żydowska posag ten ci wypłaci.—Gmina, z ofiarności mojej, ułatwi ci wyjście zamąż, lecz m o r a l n ą być musisz; inaczej nie dostaniesz nic.

Bo kto jest moralny — rozumował w dalszym ciągu Stern—ten silny, kto zdemoralizowany, ten słaby; a idzie przecież o to, abyśmy „akumów“ jaknajbardziej zdemoralizowali i poddali ich naszej sile żydowskiej!... Uczynię więc zapis, który i c h kobiety do upadku pchać będzie i zgnilizną zatruje, a ich Dobroczytność nie ośmieli się o f i a r y w sumie tak poważnej nie przyjąć. Och nie!... Zapis mój przyjętym będzie, gdyż nawet *ich* f i l a n t r o p i a nie pyta już dzisiaj z kąd pieniądz pochodzi i w jakiej dany jest intencji, byleby pieniądz był. W tem grunt rzeczy! Rozumowanie, jak widzimy, ze stanowiska Talmudu arcy logiczne i pojąc też doprawdy trudno, na jakiej zasadzie rodzina testatora radaby go, jak opowiadają dzienniki—zrobiła waryatami! Ależ to m ą d r a l a , w duchu naturalnie... starozakonnym!...

Cokolwiek bądź, takimi ożywiony uczuciami i pojęciami, kreślił Stern „ostatnią swoją wolę“, wyrazem której—z jednej strony szykana społeczeństwa chrześcijańskiego spośród którego majątek swój wydobył, z drugiej cynizm i pycha iście starozakonne! Toż w „testamencie“ jego własnoręcznym, czytam najwyraźniej, aby na frontach wszystkich instytucji obdarowanych przezeń legatami widniały napisy z nazwiskiem ofiarodawcy, uderzające „*literami wielkimi*“; a pomnik jego na kierkucie aby koniecznie był „wyższym o pół łokcia od pomnika ojca“; — przyczem w kodycyli testator pomnik ten podwyższa jeszcze o „pół łokcia“!

Niczem to jednak, w porównaniu z tą częścią testamentu, która jest skreśloną „na wypadek“ (!), jakim m o g ł o b y b y ć przyjęcie przez Sterna religii katolickiej!... W takim „wypadku“, który się jednakże nie zdarzył, Stern przeznaczają 4,500 rubli „na zabalsamowanie zwłok“ oraz „na dwie trumny i na kosztą pogrzebu“. Jedna z tych trumien—pisze Stern—ma być:

„z drzewa dębowego lub lipowego, druga z trwałego metalu, a w każdej z tych trumien ma być z grubego białego szkła szyba kwadratowa, trochę większa od objętości twarzy i to w miejscu nawprost twarzy“.

Dalej, przy zwłokach, w mieszkaniu Sterna: „mają być być odprawiane msze Święte; winien być użytym karawan ozdobny czterokonny pierwszej klasy, a zwłoki moje—pisze Stern—z domu aż na cmentarz *jedenastu księży niechaj eksportuje*“.

Dalej zaś jeszcze nakazuje testator:

„Zakupić (na cmentarzu Powązkowskim) na wieczyste czasy o b s z a r z i e m i rozmiaru wystarczającego na pomieszczenie zwłok trzech albo czterech osób obok siebie, w miejscu o ile możności jak najbliżej kościoła Powązkowskiego, tuż obok alei, to jest z frontu alei cmentarnej i kazać wymurować dla mnie grób co do formy, jaki ma Leonowa Epsteinowa, lub Jan Gotlieb Bloch, lub też Józefina z Reszków Leopoldowa Kronenberg, wielkości o ile fundusz starczy—i na ten cel przeznaczam i zapisuję Rubli d w a n a ś c i e t y s i ę c y“.

Wreszcie czytam jeszcze:

„Oświadczam zarazem, że zgadzam się i pozwalam na pomieszczenie w wymurowanym dla mnie grobie zwłok Katarzyny z Noseckich Iwanickiej, oraz jej córki Maryanny Iwanickiej, obecnie wraz z e m n ą przy ulicy Długiej № 8a zamieszkałych, i jeżeli zwłoki powyżej wymienionych osób będą wstawione do mego grobu, to należy z e w n ą t r z grobu na murze, obok mego imienia i nazwiska, d o p i s a ć także imiona i nazwiska powyższych osób“.

Przytoczyłem parę tylko urywków z onego aktu, aby dać próbkę całego cynizmu „szlachetnego zapisodawcy“ i aby tem śmieiej zapytać zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczytności, czy zapis w tych warunkach zrobiony, wraz z legatem wyznaczonym *na demoralizację* służących katoliczek, przyjętym być powinien, czy przyjętym być może? Mogłoby Towarzystwo Dobroczytności policzek wymierzony przez żyda: i instytucji naszej katolickiej i społeczeństwu polskiemu — schować do kieszeni, a legatów, z bezecnym jego celem, zaakceptować?!... Przepuścić trudno, prawie niepodobna, a jednak zarząd Towarzystwa mileży, jakby go publiczna ta zniewaga żydowska wcale a wcale nie interesowała.

Jużcie milczenie bywa złotem, lecz nie w każdym wypadku, i niechby też przynajmniej Towarzystwo Dobroczytności, nie licząc się w razach takich jak i w wielu innych, z głosami opinii publicznej, nie skarżyło się później na brak ogólnej ofiarności publicznej, jak to właśnie czyni prezes zarządu „Kolonij letnich“ dr. St. Markiewicz, przemawiając po kuryerach w sprawie tej, pożytecznej w zasadzie, instytucji. Skarży się dr. Markiewicz na zobojętnienie publiczności względem Kolonij, na zawody jakie instytucję tę spotykają i w zakończeniu wynurzeń swych powiada:

„W tej chwili jesteśmy w posiadaniu funduszu, pozwalającego nam zapewnić dobrodziejstwo pobytu na wsi zaledwie połowie dzieci wybranych. Nigdy jeszcze, od lat 20-tu Kolonie letnie nie były w tak trudnem położeniu, jak w tym roku“.

Zapewne, że to „nie wesołe“. Ale czy szanowny prezes Kolonij nie zdaje sobie sprawy dla czego jest tak i dlaczego nawet inaczej być nie może? Niechże przeto raczy posłuchać, a wytłómaczyć mu to możliwie krótko i możliwie wyraźnie. W przedziwnie dobroduszną społeczność naszą można w m ó w i ć nie jedno; nawet to, że w zarządzie Kolonij dzieje się wszystko jak najlepiej i najdoskonalej, chociaż wcale tak nie jest. Ale pod jednym względem tkwi w niej jaka taka jeszcze odporność: instynktownie ta społeczność nasza bronić się chce przed... „asymilacją“ z żydostwem czyli przed z ży d z e n i e m . Czuje to ona, a przynajmniej część jej lepsza, uczciwsza i nie spoganiona, że im bardziej do żydostwa się zbliża, tem wyraźniej sama upada i nikczemnieje. Fakt to, z którym nietylko dr. Markiewicz ale i starozakonni koledzy jego w zarządzie Kolonij, wcześniej czy później policzyć się muszą, — jeżeli naturalnie idzie im bardziej o instytucję aniżeli o... przeprowadzanie, za jej pośrednictwem i pod jej osłoną, planów antyspołecznych, antyobywatelskich i antychrześcijańskich. Zbyt ostre wyrażenie? Zaraz je usprawiedliwię. Jeżeli z jednej strony zarząd Kolonij skarży się na brak środków i na skurczenie się ofiarności publicznej, a z drugiej pomimo protestów opinii wyrażonej za pośrednictwem kilku już o r g a n ó w p r a s y , nie zaprzestaje swojej antykatolickiej

i nawet antychrześcijańskiej praktyki, polegającej na mięszaniu dzieci chrześcijańskich z żydowskimi, na oddawaniu dzieci naszych pod komendę żydówek i poddawaniu ich nawet przepisom koszerne, jak to ma miejsce w Błoniu u dobroczynnych wielce państwa Bersohnów, to o cóż tu naprawdę iść może? Naturalnie, nie tyle o miłosierdzie i pomoc dla dzieci biednych ile raczej o najwstrętniejszą propagandę z żydzenia, czyli odchrześcijania dzieci chrześcijańskich. I na propagandę taką, na takie, obok przybytku niby... wagi ciała, gubicielstwo dusz młodych i niewinnych, przez o b c o w a n i e z judaizmem i talmudyzmem, publiczność nasza katolicka ma dostarczać funduszy?! Osobliwa pretensya doktora Markiewicza i osobliwe jego mniemanie o zupełnym w społeczeństwie naszym zaniku pojęć chrześcijańskich. Nie, panie doktorze! — tak źle chyba nie jest i da Pan Bóg nie będzie. I niech dzisiaj zarząd Kolohij opublikuje oświadczenie, że pod żadnym pozorem, ani w Błoniu, ani w Ciechocinku, ani na żadnej innej kolonii dzieci chrześcijańskie nie będą pozostawały w zakazanem przez Kościół *zespoleniu* z dziećmi żydowskimi; że dzieci nasze nie będą utrzymywane na koszernej kuchni i nie będą poddawane nadzorowi żydówek, a jutro instytucja odzyska wśród szerszej publiczności sympatyę pierwotną i ofiarną się „ruszy”. *Probatum est*. Inaczej zaciekleść żydofilska doktorów Markiewiczów i robota tendencyjna żydowska—zgubi ostatecznie rzecz dobrą... Co prawda, nieraz już tak bywało!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wybuch wulkanu Pelée na wyspie Martynice — Miasto St. Pierre istnieć przestało — Zdradliwy olbrzym. — Oznaki przebudzenia. — Katastrofa. — Groźba dla całego archipelagu Małych Antylów — Ogólne współczucie. — Stan oblężenia. — Kontrasty i dysonanse. — Arab polykający swój skarb. — Operaeya. — Czy dobrą zrobił spekulacyę. — *Exposé* hr. Gołuchowskiego w delegacyach wspólnych. — Rokowania ugodowe austro-węgierskie. — Węgrzy na kiel biorą. — Rokowania pokojowe anglo boerskie. — Rekonwalescencya królowej Wilhelminy.

Przyroda straszną jest w swej nieubłaganej srogości. Katakлизmy żywiołowe są najokropniejszymi klęskami na jakie ludzkość jest narażona. Niszcząca ich potęga działa morderczo i błyskawicznie jak grom. Człowiek ani przewidzieć ciosu, ani go odeprzeć, ani uciec przed nim nie jest zdolny. Śmierć i zagłada oto pierwszy i ostatni wyraz rozpętania sił żywiołowych.

Takiemu losowi uległo w tych dniach miasto St. Pierre na wyspie Martynice, w skutku wybuchu wygasłego niby od paru wieków wulkanu Pelée, u stóp którego, nad morskim wybrzeżem, było zbudowane. Miasto było najruchliwsze, najweselsze, najbardziej handlowe ze wszystkich miast na archipelagu Małych Antylów, zwanego także francuzkami Indyami Zachodnimi. Według spisu ludności, dokonanego w r. 1889, liczyło z górą 29,000 mieszkańców, których w ciągu lat 13 sporo przybyć musiało. Ponieważ stare miasto, założone w r. 1665 nad samym wybrzeżem, miało klimat niezdrowy, więc założono nową dzielnicę na stoku góry Pelée, wznoszącej się ponad niem do wysokości 1,350 metrów nad powierzchnię morza. Ta nowa, po europejsku zabudowana dzielnica, posiadała piękną katedrę, pałac biskupi, ratusz, pałac sprawiedliwości, kilka szpitali i wspaniały ogród botaniczny. Na drzemiący zdradziecko wulkan urządzano wycieczki, pływano po jezioru, które przed kilkudziesięciu laty utworzyło się obok milczącego krateru.

Od jakiegoś jednak czasu śpiący olbrzym zaczął się budzić. Z czeluści kraterowej wychodziły obłoki pary i dymu; zaczęły nawet ukazywać się lawa i płomień, a jezioro naraz znikło. Ludność zaniepokoiła się ale nie przypuszczała bliższej katastrofy, a zresztą nie wiedziała jak jej zapobiedz. W ostatnim razie sądziła, że na ucieczkę z miasta dość jeszcze będzie miała czasu.

W tem dnia 8 b. m., o godz. 8-ej zrana rozległ się nagle huk straszliwy; wulkan zionął olbrzymim słupem czarnego dymu, który w mgnieniu oka dzień w noc zamienił, a potem buchnął gradem żużli i kamieni rozpalonych i bryznął strumieniami lawy, z nieścignioną szybkością pędzącymi po jego zboczach. I... w przeciągu kilku minut miasto St. Pierre zniknęło z powierzchni ziemi!

Jednocześnie wszystkie statki w porcie stanęły w ogniu; ledwie kilka z nich, które stały bliżej pełnego morza, ocalić się zdołało. Krzyżownik francuzki „Suchet” zdołał uratować około 30 ludzi, po większej części straszliwie poparzonych, i zawiózł ich do Fort de France.

Dwóch zaraz w drodze do szpitala umarło. Oto wszystko prawdopodobnie, co z ludności kwitnącego jeszcze we środę miasta pozostało! Między innymi zginął gubernator Martyniki Mouttet, wraz z żoną, którzy w przeddzień katastrofy przyjechali dla dodania otuchy zaniepokojonej ludności.

I nie koniec na tem. Lawa bowiem zalała całą prawie północno-zachodnią część wyspy, niszcząc po drodze trzy wielkie osady, których mieszkańcy także prawdopodobnie uratować się nie zdołali. Ogólne straty w ludziach na 40 do 50,000 obliczają.

I na tem jeszcze nie dosyć. Z innych wysp archipelagu nadchodzą także wiadomości o wybuchach wulkanicznych. Na wyspie Św. Wincentego wulkan Souffrière od kilku dni już miota lawą, popiołem i kamieniami, i kilkuset ludzi już o śmierć przypisał. Na innych wyspach również wulkany ruszać się zaczynają. Bodaj czy nie wszystkim Małym Antylom, które są utworami wulkanicznymi, grozi zagłada.

Okropna katastrofa na Martynice wywołała ogólne w całym świecie współczucie i zewsząd płyną datki dla nieszczęśliwych ofiar wybuchu, które pozostały przy życiu, ale całe mienie utraciły. Cesarz Wilhelm przesłał Loubetowi 10,000 marek wraz z listem kondolencyjnym; król Edward VII ofiarował 25,000 franków; burmistrz Nowego Orleanu (w Stanach Zjednoczonych) wysłał na okolicie 60,000 racyj żywności i 10,000 franków; kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił na ten cel 200,000 dolarów, prezydent Roosevelt zażądał pół miliona dolarów, dla 50,000 głodnej ludności Martyniki, na której zresztą, na domiar złego, jak zwykle w takich razach, mnożą się kradzieże i rozboje. Z tego powodu rząd francuzki widział się zmuszonym ogłosić na wyspie stan oblężenia.

Z tą tragedją, tak niemiłosiernie druzgoczącą zarozumiałość człowieka, lubiącego nazywać się „panem stworzenia”, trudno zharmonizować inne wypadki, mogące dostarczyć osnowy do kroniki „z całego świata”, które wobec tego przerażającego faktu blademi i białami wydać się muszą. Ale żywot człowieka i ludzkości składa się z ciągłych kontrastów, a dysonanse modne są dzisiaj nawet w sztuce *par excellence* harmonijnej: w muzyce. Korzystając więc z tej mody, przechodzę odrazu do tragikomicznego wypadku, który się przydarzył pewnemu biednemu arabowi.

Człowiek ten, zdążając do Ain-Smara niósł ze sobą cały swój majątek, wynoszący około stu franków, w postaci 23-ch monet srebrnych. Naraz spostrzegł w pewnej odległości idącego ku sobie człowieka, którego fizyognomia niedobre na nim sprawiła wrażenie. Przeczulił w nim rabusią, i zdjął go strach o skarb, spoczywający w jego kieszeni. Co tu począć? Czasu na rozważenie nie było, więc nasz arab nie wiele myśląc, połknął wszystkie 23 sztuki srebra, jedną po drugiej. Przeczucie go nie omyliło; ów jegomość był rzeczywiście rabusiem; zrewidował go sumiennie od stóp do głów, ale nie znalazłszy nic, puścił go wolno. Pokazało się jednak, że skarb lekki dla kieszeni był za ciężki dla żołądka. W strasznych boleściach dowłókł się zaledwie arab do najbliższego miasteczka, z kądem odesłano do jednego ze szpitali w Stambule. Z naderady lekarzy wypadło, że nic nie pomoże, tylko trzeba mu otworzyć żołądek. Uspiono go; operacya się udała; skarb został wydobyty, ale czy właściciel jego żyje i żyć będzie, o tem źródła z których czerpię milczą. Jeżeli umrze, nie szczęśliwą zrobi spekulacyę: rabuś byłby mu wziął tylko pieniądze.

Z wypadków innej kategorii najważniejszym w ubiegłym tygodniu było *exposé* położenia politycznego, złożone przez austriackiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Gołuchowskiego, w delegacyach wspólnych. Minister zaznaczył, jak zwykle, przyjacielskie stosunki Austrii ze wszystkimi państwami, oraz ogólne usposobienie pokojowe. Oświadczył, że trójprzymierze nie zostało jeszcze przedłużone, ale będzie z pewnością. Podniósł wyborny dziś stosunek austro-rosyjski i sympatycznie wspomniął o zbliżeniu włosko-francuzkiem.

Rokowania ugodowe p. Koerbera z Węgrami idą z wielkim oporem. Węgry, licząc na wewnętrzny rozstrój Austrii, ogromnie wzięły na kiel i bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy przyjdzie do porozumienia co do wspólności celnej. Liczą jeszcze na osobistą interwencyę sędziwego cesarza.

Wybory ściślejsze we Francji, lubo dokładne cyfry nie są jeszcze wiadome, wypadły na korzyść rządu, który, mimo gwałtownych wysiłków opozycyi, w przyszłej izbie

będzie prawdopodobnie rozporządzał znacznieszą jeszcze większością niż w poprzedniej.

Rezultat rokowań pokojowych anglo-boerskich także jest dotąd wątpliwy, lubo Anglicy objawiają nader optymistyczne nadzieje.

Królowa Wilhelmina holenderska szybko dźwiga się z ciężkiej choroby. Radość wśród Holendrów wielka.

E. Jerzyńska.

Z listów do „Roli“.

Sprzecznosci w protestantyzmie. Jak wiadomo, protestanci wyszydzą cześć, jaką katolicy oddają relikwiom, czyli szczątkom osób świętobliwych i pamiątkom pozostałym po nich, — zowiąc ją bałwochwalstwem. Mimo to przecież sami oddają wielką cześć szczątkom ludzi uważanych przez siebie za znakomitych. I tak, po śmierci Marcina Lutera, nie tylko jego Biblia, ale zegarek, pulpity do pisania, łóżko, stolik, szklanki do wina, zwolennicy jego za świętość uważali. Zegarek Lutra wziął sobie Gustaw Adolf; przedstawiano go też na obrazkach. Drzazgi, wycinane z łózka i stołu Lutera, używane były przeciw bólowi zębów, jak świadczy Arnold (*Kirchengeschichte*, część II, ks. 16, roz. 5, § 22).

W wieku XVIII-tym, w pismach protestanckich o Lutrze, był osobny rozdział poświęcony jego „relikwiom“, albo też były pisma przeznaczone wyłącznie dla traktowania o tychże „relikwjach“. Naprzykład, w roku 1703 w Lipsku, Henryk Götz wydał rozprawę: „O relikwjach Lutera, zachowanych w rozmaitych miejscach“. Przed niewiele jeszcze laty, drzazgi z drzewa (tak zwanego bukiem Lutera), pod którym Luter przed schronieniem się do Wartburga przesiadywał, rozsyłano wszędzie i za wysokie sprzedawano pieniądze.

W piśmie *Anzeiger der Deutschen*, z dnia 5 Sierpnia 1841 roku, czytamy ogłoszenie następujące: „Znane powszechnie i uważane za święte drzewo, mianowane Bukiem Lutera, pod Altensteinem i Steinbach, dnia 18 Lipca, skutkiem gwałtownego wichru, podczas zaćmienia słońca, aż do pnia 8 stóp wysokości, z jedną tylko gałęzią, złamane zostało. Drzewo i gałęź darowano kościołowi w Steinbach, gdzie święcie są zachowywane. „Przyjaciele Świętego męża, (heiligen Mannes) mogą za pewnem wynagrodzeniem dla kościoła, otrzymać cząstkę tego drzewa na pamiątkę, skoro listownie (*franco*) zgłoszą się do niżej podpisanego, który każdemu żądaniu, jak tylko można, starać się będzie uczynić zadość. Steinbach, pod Bade-Biederstein, dnia 27 Lipca 1841. J. E. Ortman, Pastor. (Porównaj: *Schust. Handb.* II, str. 413).

Ciekawym jest niemniej następujący wyjątek z wydanego przez Fryderyka Kaysera, w Erfurcie, dla wielbicieli Lutera, — Almanachu Reformacyjnego na rok Jubileuszowy ewangelicki 1817 (str. 76). Czytamy tam: „Na niektórych portretach Lutera okazały się także cudowne znaki. I tak, wizerunek Lutera w Ober-Rossla pod Wejmarem, trzy razy mocno się pocił wówczas, gdy pastor przemawiał o złym stanie szkół i kościołów. Inny portret Lutera, w Artern, w hrabstwie Mansfeld, nie doznał żadnej szkody od ognia, chociaż drzwi, do których był przybity, spaliły się na popiół. To się działo w wieku upłynionym“. (Jan Schmidt *Kat. Hist.*)

Wobec tego cośmy tu przytoczyli, — o bezstronnym i logicznym traktowaniu wyznania katolickiego przez protestantów nie może być mowy; a tą oraz innymi sprzecznosciami, których znajduje się więcej, luteranie sami na siebie wyrok wydają. Dyskusya poważna i zasadnicza w kwestyach religijnych jest z nimi niemożliwa.

Ks. Al. Wiszniewski.

Z Wilna. Smutne to bezwątpienia, co „Obserwator z góry Zamkowej“ pisze o zaniku wstydu niewieściego i poczucia godności — nie już chrześcijańskiej, ale choćby tylko ludzkiej — naszych pań, które, za przykładem żydówek, nie sromały się — niby bydła na targowisku — wystawić do oceny i nagrody swoje wdzięki. Tem się jednak pocieszyć możemy, iż owe panie, już tem samem, że się w miejscu i towarzystwie tak niewłaściwym dla katoliczek znalazły, dostatecznie dowiodły, że należą do owej kategorii niewiast, które się już dawniej wszelkich szlachetniejszych zasad i uczuć wyzbyły. Mniejsza już o to, jak się tam zachowywały! Trudnoż wymagać od kominarza, żeby przy czyszczeniu kominów sadzą się nie uwalniał!

Jest w Wilnie inna osobliwość, której smać „Obserwator z góry Zamkowej“ nie dojrzał. Są to dwie instytucje publiczne, w których bynajmniej nie żydzi, ale najpoważniejsi obywatele i ojcowie miasta zasiadają i rządy sprawują, a które to instytucje skrupulatniej od żydów święcą *Szabasy*. Są to: Bank ziemiański i Zarząd miejski, czyli rada miejska.

Czy szanowne zarządy owych instytucyj zawiadmiały o tem publiczność i kiedy? — nie wiem; dość, że nie wszyscy o... szabasowaniu słyszeli. Ztąd mieszkańcy wsi często z racji owego święcenia szabasów miewają niespodzianki bardzo niemiłe. Oto przykład: Pewien obywatel, mając opłacić ratę w banku, a jednocześnie w Zarządzie miejskim podatki z domu swojej żony, wybrał się jakoś pod jesień do Wilna w Piątek. Że to człowiek religijny, a do najbliższego kościoła ma mil kilka, więc ułożył sobie plan taki: W sobotę rano w katedrze odbędzie Spowiedź S-tą, a po Mszy i po Komunii S-tej, dla dostąpienia odpustu jubileuszowego, będą obchodził inne kościoły. Po drodze z katedry do Ś-go Ducha, wstąpię do banku i do zarządu miejskiego. Wniosę tam przynależne opłaty, a w Niedzielę jeszcze raz raniutko obejdę kościoły, wysłucham Mszy S-tej i około godziny pierwszej w południe wyruszę z powrotem; o 10-tej zaś wieczorem będę już w domu. Rozporządzeń obywatel na Poniedziałek nie dawał w domu żadnych, gdyż był pewny powrotu. Zawiódł się jednak mój znajomy srodze! Od „szwajcarów“ tak w Banku jak i w zarządzie miejskim dowiedział się, że z powodu *szabasu* kasy zamknięte; pieniędzy ani wypłacać, ani przyjmować nie można!...

Cóż tu robić?... Wracać do domu nie załatwiwszy interesów niepodobna! Trzeba więc czekać do Poniedziałku. Nim się jednak nieborak w Poniedziałek uporał — już było dobrze po 3-ciej z południa, a wobec czego wypadło czekać na pociąg do 11-tej wieczorem. Na stacyę kolei, na której wysiada, przybył w nocy i nadmiar utrapienia koni nie zastał, bo furman, przeczekawszy prawie dwie doby, nie mając ani sam co jeść, ani czem koni karmić, a sądząc, że pan w Wilnie zachorował i nie prędko przyjedzie, pojechał do domu. O wynajęciu furmanki wśród nocy mowy być nie mogło, a pieszo iść z tłómkami także niepodobna! Przesiedział więc nieborak do świtu oparty na łokuć, rozmyślając nad tem, że ma dwa dni zmarnowane, co w gospodarce wiejskiej nie zawsze jest fraszką! Gdy się dobrze rozwidniło, najął furmankę i puścił się w podróż; ale gdy się ku domowi zbliżał, ujrzał swoje konie i bryczkę: To żona jechała do Wilna, zaniepokojona o jego zdrowie. Szczęście, że się na tem skończyło!

Dobrzeby przeto było, żeby szanowni panowie, do których to należy, wzięli pod rozwagę, że, wedle przystościa, nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa służyć powinna. Żydzi na takich *szabasach* nie zyskują nic — więc też i nie nie tracą, gdy szabasowanie w instytucjach wspomnianych zostanie zaniechane, a biedni chrześcijanie mogliby na tem coś zyskać.

Ks. K. M.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Mowa J. E. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego. Na posłuchaniu, udzielonem pielgrzymce polskiej, w dniu 30 z. m., J. E. Arcybiskup Lwowa, ks. Bilczewski, wypowiedział do Ojca Ś-go, imieniem pielgrzymów, co następuje:

„Ojcze Święty! Już 25 rok upływa, odkąd z woli i łaski Boga wstąpiłeś na pełną chwałę Stolicę Św. Piotra. Raduje się świat i śle modły do Boga Wszechmogącego, by Ciebie, Mistrzu i Kierowniku społeczeństwa chrześcijańskiego, w zdrowiu i pomyślności zachował. Dzierząc wśród najtrudniejszych warunków ster Kościoła, złałeś, św. Pasterzu, niezliczone dobra na owieczki Chrystusowe. Śród powszechnego zamieszania spraw Bożych i ludzkich, gdy sama wiara święta na niebezpieczeństwa narażona, Ty, Ojcze i Nauczycielu, zamachami złych nieodstraszone, starasz się według wysokiej Twej mądrości, by społeczeństwo prawie rozdarte i samo w sobie niezgodne, do pokoju i miłości doprowadzić. Widząc porządek duchowy i moralny ze wszystkich stron zakłócony i podstawy społeczne wstrząśnięte, nie wahałeś się, Pocieszycielu niezrównany, szczytnymi i skutecznymi odezwaniami i zadawnione le-

czyć choroby, i drogę przyszłej pomyślności wskazywać. W przesławnych, nigdy niezapomnianych encyklikach dosadnie wyłożyłeś istotę i podstawę wolności ludzkiej, ustrój i zadanie władzy świeckiej, prawa i obowiązki pracodawców i robotników.

„Nikt też nigdy jaśniej, wszechstronnie i dobitniej tej prawdy nie wyłożył, że cała teoretyczna i praktyczna filozofia, wszystkie umiejętności i cywilizacja, znalazły ostatni swój wyraz w Chrystusie. Żadna też nie zachodzi wątpliwość, że za zrządzeniem Opatrzności, właśnie w czasach najprzykrzejszych, na stolicy Watykanu zasiada Papież, co z niewzruszoną odwagą, szczególną roztropnością a wielką miłością stwierdza i strzeże praw duchownych i świeckich, publicznych i prywatnych, a zarazem daje najpewniejszą normę życia i nieomylnie, na filozofii oparte, jej uzasadnienie.

„Zawsze tedy ochotni słuchać wskazówek Twoich i do Twej nad wyraz życzliwej nam woli się stosować, przybiegamy z radosnymi życzeniami.

„Ty, wielkoduszny Ojczy, nieomylnym jesteś nauczycielem prawdy i słodkim pocieszycielem

„Do kogóż pójdziemy, jeśli nie do Ciebie; wszak masz słowo żywota wiecznego! Więc ufni i korni błagamy Cię; wspieraj nas, Ojczy Święty, w trudach naszych! Błogostawieństwem swem nas pokrzep, bo masz słowo żywota wiecznego!”

Wybory. W dalszym ciągu wyborów do władz Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego odbędą się one: w Kaliszu dn. 21 Maja i w Siedlecach dn. 26 b. m. W okręgu Kaliskim kończą swoje kadencje: w komitecie p. Tadeusz Wyganowski; w dyrekcji głównej p. Władysław Kowalski; w dyrekcji szczegółowej pp.: Zygmunt Wyganowski, Henryk Chrzanowski, Witold Romocki, Ignacy Kożuchowski i Bolesław Lissowski. W okręgu Siedleckim wychodzą: z komitetu p. Maryan Szeliski; z dyrekcji głównej p. Wiktor Szaniawski; z dyrekcji szczegółowej pp.: Bolesław Chrzanowski, Stanisław Dmochowski, Kazimierz Szamota i Kazimierz Kuzewski.

Według wiadomości przez nas otrzymanych, w obu tych okręgach, już dzisiaj agitacja przedwyborcza jest dość ożywiona. Wielu spośród wyborców odzywa się głośno, iż w miejsce niektórych zwłaszcza radców... malowanych, kończących obecnie kadencje, należy koniecznie wybrać ludzi bardziej samodzielnych, którzy i sprawami Towarzystwa żywiej się interesowali i udzielonych sobie mandatów nie uważaliby za mniej lub więcej wygodne... synekurki. Obyż naprawdę tak się stało!... Toć przecie stanowisko „rady” niekoniecznie dożywniem być musi!...

Osobliwość nad osobliwościami! Ciekawy prawdziwie mam przed sobą dokument. Jest nim list, jaki otrzymał jeden z poważniejszych i znanych tutejszych zakładów rzeźbiarsko-kamienniarzów, od firmy żydowskiej: „Bernard Lauer”. Ów pan Lauer, powołując się na wstępie swego listu na przesłany już poprzednio cyrkularz jakiejś firmy wrocławskiej, także naturalnie żydowskiej lub niemieckiej, którą, jak powiada ów p. Lauer, „ma zaszczyt reprezentować”, —prosi właściciela zakładu, o „zwracanie się” do niego „ze zleceniami na granit we wszelkich formach i obróbieniu”, a dla tem silniejszego poparcia swej oferty używa starozakonny ów właściciel „domu handlowego” z ulicy Żelaznej, w tymże liście, takiego argumentu:

„Na żądanie W. Pana pokazać mogę gatunek *naszych* (to jest owych niemiecko-wrocławskich!) kamieni; ale jeżeli Sz. Pan życzyłby sobie zobaczyć sposób *naszej* (niemiecko-wrocławskiej!) roboty, to śmiem prosić o łaskawe zwiędzenie placu budowy kościoła, pod wezwaniem Zbawiciela, gdzie już *zwiezione są cokóły naszej* (żydo-niemiecko-wrocławskiej!) roboty“...

Jakto? Co to jest? Sen-że to, czy jawa? Miałżeby komitet budowy kościoła Zbawiciela w Warszawie, mając tu na miejscu poważne, znane i odpowiedzialne firmy chrześcijańskie; miałżeby, mówię, komitet—i to w tych właśnie czasach, kiedy się tyle u nas rozprawia o popieraniu przemysłu krajowego, a bojkotowaniu produkcji germańskiej, — używać przy budowie świątyni *naszej*, katolickiej, pośrednictwa firm żydowskich, sprowadzających materiały i wyroby od naszych... „serdecznych” hakatystów?!... Nie, to chyba być nie może, gdyż byłaby to, zaiste, osobliwość nad... osobliwościami!... Tymczasem faktem jest, że „dom handlowy” żydowski, kosztem i na rachunek komitetu budowy kościoła Zbawi-

ciela, czyni sobie, w listach i cyrkularzach huczną... reklamę. My „nasze roboty” do kościoła katolickiego dostarczamy!—głosi ów „izraelita” wszem wobec i każdemu z osobna. Idź pan do roboty na plac, zobacz i przekonaj się!... To także osobliwość znamienita... A jakie to wszystko nad wszelki wyraz smutne!... *K-ny.*

Słuszny protest. W rezultacie wystąpienia naszych przeciwko zarządowi Towarzystwa pracowników handlowych chrześcijan, który lekceważąc sobie uchwałę ogólnego zebrania, uznał za właściwe aż w dwojakiej formie, bo piśmiennie i osobiście przez delegację, złożyć prośbę o wyrażenie zarządowi subiektów moźżeszowych z racji wydalenia z sali tegoż zebrania dwóch niepotrzebnych tam żydków,—otrzymujemy wiadomość następującą:

Uznając w zupełności niewłaściwe i nielegalne postąpienie zarządu w kwestyi wiadomego „zajścia” na zebraniu ogólnym w dniu 22 Marca r. b., poważne grono stowarzyszonych pracowników handlowych, zebrawszy się w lokalu Towarzystwa w dniu 30 Kwietnia r. b., postanowiło najpierw (w myśl przedstawień „Roli”) na mocy 58 § ustawy żądać zwołania nadzwyczajnego ogólnego zebrania, celem wyrażenia obecnemu zarządowi całkowitego votum nieufności i dokonania nowych wyborów. Następnie jednak, w skutek przedstawień niektórych starszych członków i protektorów, zebrani członkowie zgodzili się na uchwalenie i zakomunikowanie zarządowi protestu w treści i formie następującej:

„Zebrani w dniu 30 Kwietnia 1902 r. — w lokalu Towarzystwa—członkowie „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy” uchwalili wyrazić zarządowi swoje ubolewanie nad jego nietaktem i swoje niezadowolenie z powodu pogwałcenia ustawy przez nieodpowiednie załatwienie kwestyi wyproszenia dwóch członków Towarzystwa subiektów wyznania moźżeszowego z sali obrad ogólnego zebrania w d. 22 Marca 1902 r.“

Rezolucja ta, opatrzona poważną nader liczbą podpisów, przez delegację, złożoną z trzech starszych członków i protektorów, doręczoną została zarządowi stowarzyszenia pracowników handlowych chrześcijan w dniu 2 Maja r. b. Niechże ją sobie sz. zarząd rozważy i w pamięci zachowa.

Dodamy nadto, iż protest to ze wszechmiar słuszny, a ma on przedewszystkiem tę wartość niemałą, że o ile z jednej strony osłabia należycie ów przedwczesny, jak się okazuje, tryumf żydostwa i żydowskich piśmideł, o tyle z drugiej ratuje poniekąd powagę i godność korporacji przez ów właśnie nietakt zarządu, przez jego serwilizm względem żydów i przez poniżające prośbiny—mocno nadwyrażoną.

Niemniej przecież pragnąć należy, ażeby wszystko to sz. zarządowi na najbliższym zebraniu ogólnem zostało przypomnianem, ażeby mu wyrażono *votum nieufności* i ażeby u steru korporacji chrześcijańskiej znaleźli się ludzie mniej zapyżani i mniej olśnieni potęgą żydowskiego bożka Mammona. Wszak o los instytucji stworzonej dla niesienia pomocy wzajemnej tysiącom ludzi pracy, a więc nie o bagatelę tu idzie. Wszyscy też członkowie dobrej woli pamiętać o tem winni, a i my, w czasie właściwym, nie omisszamy dopomódz ich—pamięci!...

Z prasy. I „Wędrowiec” wziął żywy udział w weselu pogańskim, nazwanem „jubileuszem” p. Konopnickiej, — poświęciwszy cały ostatni swój numer „uczczeniu” poetki „obdarzonej”—jak powiada jeden z jej chwalców, z kliki bezwyznaniowej—„żywością rozlewną”!... Że „Wędrowiec” czci solennie i manifestacyjnie p. Konopnicką nie w tem dziwnego, gdyż cały ów hałas „jubileuszowy” około wieszczyki pogańizmu czyni wyjączną, bez żadnego udziału społeczeństwa katolickiego, klika liberalno-żydowska, przybrawszy sobie—dla przyzwoitości—do pomocy, w charakterze drużby w onem weselisku pogańskim jedyne „zachowawcę” do... wszystkiego, „czcigodnego” Pługa. Ale dziwnemby było, gdyby po tym występie starozakonny właściciel „Wędrowca” miał jeszcze pretensję do popierania jego wydawnictwa przez—wsteczników. Takich naiwnych chyba nie będzie.

A słodka, miodowa, „katolicka” „Biesiada Literacka”, co też pocnie z tym fantem „jubileuszowym” i jak się zachowa wobec „uroczystości” poetki bluźniącej zasadom, które „Biesiada” także przecież czci? Przedziwnie to ciekawe. Z jednej strony, „Biesiada”, jako własność „spółki wydawniczej”, w której figurą główną jest firma Natansohnów, nie chciałyby przez zamilezenie o „jubileuszu” narazić się klice, która już cały urządza; podczas gdy—z drugiej znowu, nie chciałyby również zrażać sobie do reszty abonentów-katolików, których liczba i tak już w ciągu ostatnich lat paru, kapitalnie zmalała. Więc co? Ba! jest wyjście praktykowane najczęściej w na-

szych organach „zachowawczych“, a właściwie umizgających się do sfer zachowawczych. Zapalić Panu Bogu świeczkę, dyabłu zaś ogarek—no i wszystko będzie w porządku. Tak sobie już nawet poradziła „Biesiada Literacka“ ze wspomnieniem o zmarłym niedawno, jednym z filarów „Prawdy“ i jednym z najzawziętszych pozytywistów bezwyznaniowych, A.G. Bemie. Zabolawszy nad „stratą“, jaką przez śmierć Bema poniosła „nauka polska“ (?) i udawszy, że o „cywilnym“ pogrzebie zmarłego nie zgola nie słyszała,—„Biesiada“ oświadcza w końcu, iż „na sądy i zdania przez Bema głoszone nie może się pisać“; co jej jednakże nie przeszkadza dawać mu tytułu: „świętej pamięci“. A dlaczego to szanowna „Biesiada“ katolicka, pamięć jawnego nieprzyjaciela zasad katolickich ma być dla nas aż „świętą“?... Dlaczego?... *K.ny.*

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości dziś w Sobotę, odegrana zostanie po raz pierwszy komedia Z. Mellerowej, p. t.: „Wdowa z Efezu“.

Z dniem 15. b. m. na Dynasach rozpoczął gościnę ze swą drużyną koncertową p. K. Namysłowski.

Zmarli. W Łomży w dniu 6 b. m., w klasztorze tamtejszym, zakończył świątobliwy żywot ś. p. O Bronisław (*Le wandowski*) Kapucyn, licząc 77 lat wieku a 52 powołania zakonnego. Pełen żarliwości kapłan słynął swego czasu jako jeden z najznamienitszych kaznodziejów, a głoszone przez niego niegdyś w Warszawie kazania i nauki ściągaly tłumy pobożnych. Ostatnie lat 20 przebył ś. p. O. Bronisław w klasztorze łomżyńskim, czczony i kochany przez wszystkich. Cześć pamięci najzacniejszego i niezmordowanego pracownika w Winnicy Pańskiej!

Ś. p. ks. *Hypolit Kulesza*, proboszcz parafii Kielczewice, w pow. Lubelskim—zmarł tamże w 73 roku życia, a 49 kapłaństwa.

Ś. p. ks. *Józef Ruszkowski*, długoletni proboszcz parafii Łagiewniki—zmarł tamże, licząc 71 lat życia, a 48 pasterzowania. Zmarły kapłan, oprócz wielu innych, położył zasługę niemałą przez uchronienie od ruiny starożytnej świątyni w Tumie pod Łęczycą oraz przez odnowienie kościoła w Łagiewnikach.

S. p. *Ludwik Kurella*, malarz rodzajowy—zmarł w Warszawie, w wieku lat 68.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Że sobie żydzi ufundowali nowy szpital, hm, to ich mozeszowa rzecz, ja się do tego nie mieszam, ale z kąd się od dni kilku zjawil hałas gazetek o gwałtowną potrzebę połączenia onego szpitala tramwajami, tego, dalipan, zrozumieć nie mogę!...

Tramwajów juści brak wielki w całym mieście, lecz do licha są ważniejsze punkty w naszym *oppidum* nad żydowską instytucję, które od dawna oczekują na zapowiedziane od lat wielu szyny i doczekać się nie mogą! Już, że wymienię choć szpital Dzieciątka Jezus!... szpital wielki, który przecież komunikacji niema, a o którą nikt nawet upomnieć się nie potrafi! Tymczasem starczyło, aby jakiś Jojne napisał list—i już gwałt, już hałas o wagony, o wygodę żydów!... Natomiast, Redactorusie, inna jeszcze wręcz przeciwna obserwacya, obserwacya ucziwiwa a ciekawa!...

Znasz mnie, Redactorusie, że ja tam nie potrafię ani czapkować, ani karku naginać, a co w potrzebie także głowę zmyć potrafię szarakowi, jak i panu wielkiemu... dalej, cale dobre mam pojęcie czem ci jest nasza arystokracya i tem się nie łudzę!... Ale! Z goryczą prawdziwą czytam te informacye, które z uciechą dziwną podają żydowskie pisemka! Od dwóch miesięcy spotykam ciągle wieści o jakiejś ladacznicy, co aż na końcu gorącej Afryki szpetnych dopuściła się czynów a oszustw zgola—od dwóch miesięcy spotykam rozmaite szczegóły o rzemizieszku mianującym się hrabią Potockim!... Wiadomości te podawane są w takim sosie, że łatwo spostrzedz, iż całym jego smakiem są właśnie nazwiska magnackie!...

Już mi to dojadło, już mnie to do żywego poruszyło!... Bo w tem wszystkim nie masz szczerzego oburzenia, nie masz poczciwej myśli—jeno szczucie, jeno żydowskie szyderstwo, że imiona wiekopomne błotem obrzucać można!...

Wstyd!...

Tałałajstwa pełno dziś wszędzie! Krew błękitna tak mocno cebulą cuchnie, że nie dziwota, kiedy w jakimś wnuku odezwie się pradziad lichwiarz lub prababka rajfurka — atoli w szczuciu tem jest i instykt nizki, bo one szarpanie nazwisk przeszło granice!...

Sądźcie jak najwięcej! Patrzenie śmiało w oczy tych prezosów i tych lalek, karzcie je, tylko nie wywlekajcie imion łotrów już osądzonych, dlatego, że ci noszą nazwiska historyczne. Bo to czyni godne hakaty!

*Jan Pacyna Grzmotnicki i
Obywatel zapiecki.*

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, **gips**, **belki żelazne**, **szyny**, **cegły** i **glinki ogniotrwałe**, **rury steingutowe**, **tektura asfaltowa**, **smoła gazowa**, **lak asfaltowy**, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142-12-3

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. P. F. w Kr...—Z przyjemnością zyczenie Szanownego Księdza Kanonika w czasie jak najkrótszym—spełnimy. Za zyczliwość dla pisma składamy wyraz głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Ant. Bor... w Czerw... — 1-o. O ile nam wiadomo, miał w tych czasach wyjechać zagranicę. 2-o. Wiadomości fałszywe o jakich jest mowa w „liście“ podawały wyłącznie i—tendycyjnie—naturalnie, pisma liberalno-żydowskie. 3-o. Z protestem przeciwko ohydliwemu legatowi Sterna przeznaczonemu *specyalnie* na demoralizacyę słuzących katolickich, wystąpiły dotychczas z codziennych: „Gazeta Warszawska“ i „Dziennik dla wszystkich“; — z tygodniowych: „Kronika Rodzinna“ i „Ziarno“. 4-o. Dlaczego „Gazeta Świąteczna“ pisząc o szkodliwości „pośredników“ wyzyskujących włóścian przy nabywaniu ziemi, nie nazywa ich poprostu i wyraźnie żydami, nie umiemy Sz. Księdza Dobr. objaśnić. 5-o. Za zyczliwe słowa uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. A. Mok... w Wr...—O ile wnosić możemy z listu Sz. Księdza Dobr.,—sklep w miejscowości tej mógłby prosperować, a żydemoralizator musiałby z czasem ustąpić. Zakładający wszakże sklep chrześcijański powinienby bażyć, ażeby był to rodzaj bazaru, w którym mieszkańcy miejscowi i okoliczni mogliby zaspakajać wszystkie swoje potrzeby codzienne. W sklepie więc takim, choć w ilości drobnej, winnyby się znajdować nie tylko towary spożywcze i kolonialne, ale nadto: żelazne (n.ezbędne w gospodarstwie wiejskiem), łokciowe (tanie), noymberskie, galanteryjne etc. W razie potrzeby adresy tutejszych firm hurtowych możemy przesłać w liście.

Sz. Ks. Ed. Kostecki w Glin... — I owszem, szerzej byłibyśmy wdzięczni za nadesłanie adresów z Galicyi. Mimo najszerzej chęci numerami żadanymi nie możemy służyć, gdyż są wyczerpane.

Sz. Ks. Gurzyński w Okrzejach. — Ponieważ osoba, która nam doręczyła zaświadczenie o wykonanych robotach, nie przedstawiła upoważnienia Sz. Księdza Proboszcza do zamieszczenia anonsu tego w piśmie,—upraszamy przeto o wiadomość w tym względzie, poczem w razie zyczenia Sz. Księdza Dobr., zaświadczenie to damy najchętniej—i zupełnie bezinteresownie, jak tego — żądano.

P. J. Krajewska w P... —Rb. 2 przestaliśmy według wskazówki—za pokwitowaniem.

P. E. B... w Tomaszowie. — Rękopis otrzymaliśmy. Rzecz to jednakże za obszerna; a gdybyśmy o każdym numerze „Prawdy“ i o wszystkich pomieszczanych w niej bezceństwach chcieli się rozpisywać szerzej, zabrakłoby nam miejsca na przedmioty — inne. Juzci i tego wybruku bluźnierczego nie pominiemy, lecz w skróceniu znacznem. W każdym razie za zyczliwą pamięć o „Roli“ dziękujemy serdecznie.

P. Ludwik-Bolesław w W... —1-o. Miesięcznie *minimum* 15 rubli na osobę. 2-o. Pokój około 10 rb. 3-o. Zechca panowie zgłosić się listownie, przy dołączeniu marki na odpowiedź, i przy powołaniu się na niniejszą wskazówkę, do fachowca w tym względzie p. Jareckiego (ulica Wolność № 9), a wszelkie wskazówki odnoszące się do tej galezi handlu udzielone im niezawodnie będą. 4-o. Powodzenia w ucziwych zamiarach zyczymy jak najszerzej; — a i do przyprowadzenia przedsięwzięcia do skutku zachęcamy—usilnie.

Katolickie w Warsz...—I owszem, kierując się zasadą bezstronności, korzystamy z „uzupełnienia“ Sz. Pani i zaznaczamy, iż w wiadomym pogrzebie „cywilnym“ czyli pogańskim, brały udział nie tylko pensye prywatne pp: Sikorskiej i Jasińskiej, ale w pełnym również komplecie wraz z nauczycielkami wystąpiły także zakłady pań: Rudzkiej i Strzezińskiej. Istotnie budujące to, a dla ojców i matek katolickich powierzających wychowanie córek swych paniom wyżej wspomnianym, chyba dość—wymowne!...

P. Jan Kamiński w Warsz...—W kwestyi owej gwałtownie reklamującej się „fabryki“ pomowimy w numerze następnym.

Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie propagandy w duchu żydowskim, czyli o *niezespalenie* na koloniach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi żydowskimi. Jest to z jednej strony oraza kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez demoralizacyę dzieci chrześcijańskich, przy obcowaniu—z żydowskimi, czyli przez *zżydzanie* tychże dzieci naszych, przynosi nieobliczoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w zasadzie instytucya, na rzecz której — ofiarność publiczna, słusznie, jak w tym razie, się z mniejszą i zmniejszać się w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow.

Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołązną starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacyi“ z żydowstwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego—raczył odpozczać.

REKLAMY.

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dory, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński— Marszałkowska 137.

Satyry i fraszki LACHA
p. t. **ZYGZAKI**
Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami.
125—6—5 Cena 40 kop.

OGŁOSZENIA.

154—6—
NACZYNIA MLECZARSKIE
J. Zabokrzecki i S-ka
Warszawa { Marszałkowska 124,
 Zielna 6.
Cenniki na żądanie.



Wyszła świeżo z druku książka

Statuta Ordynacyi Zamojskich
od r. 1589—1848 140—4—3
Cena kop. 50. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzow**
przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13. nad cukiernią W-go Sztengla.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131—23—4

STOLICA APOSTOLSKA i OJCIEC ŚWIĘTY
LEON XIII-ty

z dodaniem modlitw przez Niego odpustami nadanych, skreślił Ad. Ch. Z wizerunkiem Ojca S-go i 4 drzeworytami wnętrza Watykanu.

Cena 15 kop.

skład główny w księgarni 147—3—2
GEBETHNERA i WOLFFA.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—5

DOM BANKOWY 2—52—20

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPIJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-14)

Dzika 51.

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przeniosłem

Magazyn Ubiorów Męzkich

do domu W-jej pani Zofji Biesiekierskiej. Nowy-Swiat 25 pierwsze piętro

110—10—6

LUDWIK SZEPSKI.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—5

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfnej



MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564—52—34

OJCÓW.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje. 136—4—3

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.

Zakład Szklarski

pod firmą

KAROLA FITZE

egzystuje od roku 1850.

ul. SENATORSKA № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien **kolorowych, desenowych** oprawnych w ołów, zastosowanych w **Kościółach, Świątyniach i pałacach**; oraz podejmuje się reperacyi takowych w Warszawie lub na Prowincyi. 114—8—4

Ceny najprzystępniejsze.

MARYA MATUSZEWSKA

Przełożona Pensyi VI-kl. żeńskiej

w Warszawie przy ulicy **Leszno № 18** zaw adamia, iż egzaminy i zapisy uczennic na rok przyszły odbywają się od dnia 10-go Maja do 1-go Lipca r. b. 135—1—2

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89—26—11

w specjalnej fabryce



K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-31

SKŁAD PRZYBOROW FOTOGRAFICZNYCH
Warsz. Tow. Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

Róg ulicy Złotej i Zgoda.

Gmach Kasy Przemysłow-

ców Warszawskich.

93—6—5

Telefonu nr. 106.





Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-17

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodona 44 w Warszawie
 639-12-12
 Wykonywa roboty jakoto:
 Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. Wzaka-
 dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano już do kilkun-
 setów i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robót. Za wy-
 konanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Ko-
 goty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracjonal-
 ścią z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i fertryny.
 Ceny przystępne.
 Ogrodowa 44

Wł. Stądniczkiego
 ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
 ZAKŁAD
 ODNOWIENIE
 Towarz. Szuk Pięknym
 w Królestwie Polskiem
 z Warszawy Przemysłowej
 w Warszawie w 1885 r.
 MEDAL

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIENIE LOKALI**
 Tapetowanie klatek schodowych praktycznej!
STEFANA LOBERA
 Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

APTEKA K. WENDY 45. Krakow. Przedm. 45
 w Warszawie. Wszelkie najnowsze
 środki lekarskie,
 wody mineralne,
 613-26-13 wina lecznicze

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI
 w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisyj. Przeprowadza **konwersje** w Towarzystwach Kredytowych Miejskim i Ziemskim i wogóle załatwia wszelkie transakcje w zakres bankowych - wchodzące. 153-6-1

WYDAWNICTWA
BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIANSKICH
LEON XIII.
 ŻYWIOT I PRACE z ilustracjami.

W opracowaniu Ks. Prof. ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO, Ks. Prof. IDZIEGO RADZISZEWSKIEGO, Ks. Prof. ALEKSANDRA ZAREMBY i ALEKSANDRA REMBOWSKIEGO.

JEDNO STULECIE
 RUCH WSZECHŚWIATOWY W CIĄGU XIX-go WIEKU. Cena rb. 1.

MOWY POGRZEBOWE i PRZYGDODNE
 2 tomy rb. 2.

Ks. FABJANA BIRKOWSKIEGO.
 Z portretem oraz krytyczną oceną mówcy przez ks. Antoniego Szlagowskiego
 Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA.** 139-3-

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
S. TOŁWIŃSKIEJ
 z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896-2
ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.
 Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących uczennic trwać będą od 10 Maja do 4 Czerwca.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.
 Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40; kurs II-gi rb. 1.80.
 Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

GRY SPORTOWE!!! ZABAWY LETNIE:
 polihrowane, toczone z brzozy, całkowity komplet od rubli 2 kop. 25.
KROKIETY
TENNIS
BOGGIA, Kości, Kregle, Łuki, Cele Hamaki, Krzesła składane, **Gimnastyka, Wo-**
lant, Serso, Wózki, Maliport, Piki różne, "Foot-ball", Siatki z przyrządami, Piki, Ra-
kiety angielskie w różnym wyborze. **Ognie bengalskie, Fajerwerki nowe, Balony, Lataw-**
ce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, n a j t a n i e j t y l k o u
 149-5-2
I. MALANOWSKIEGO
 KRÓLEWSKA 3, róg Marszałkowskiej,
 FILJA Trębacka 2, róg Kr.-Przedm.
 Na prowincję wysyła za zaliczeniem Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

Gracyana Brzezińskiego

Poleca
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszkiskórzane, Magazyn
Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Ś-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Biuro Młyno-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH.** Katalogi ilustrowane gratis i franco

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.
(przy Alei Ujazdowskiej.)

278-52-41

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najlżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI I DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMIERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO - HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo
zastrzeżone. 15-8-1

20 i 25 kop. Iokteć kw.

20 i 25 kop. Iokteć kw.

Zeszyt 10 kop.

Nowe ilustrowane tanie wydanie dzieła

Zeszyt 10 kop.

OJCA PROKOPA KAPUCYNA
ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

na wszystkie dni roku.

z dodaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy.

tudzież NA WSZYSTKIE UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA.

Krótkie Nauki.

„Żywoty Świętych“ opuściły prasę w 20-tu tygodniowych zeszytach z wizerunkami świętych w formacie dużej 8-ki o 880 stronach po cenie kop. 10 za zeszyt w Warszawie, z przesyłką pocztową kop. 14. — Cena całego dzieła rb. 2, z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 80, w oprawie w płótno angielskie rb. 2 kop. 50, z przesyłką pocztową rb. 3, w oprawie z płótna ang. grzbiet skórzany rb. 2 kop. 90, z przesyłką pocztową rb. 3 kop. 50.

Na żądanie wysyła się za zaliczeniem. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

150-1-1

Skład główny w Towarzystwie Akcyjnym Odlewni Czcionej i Drukarni S Orgelbranda Synów, Krakowskie Przedmieście 66.

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak lat poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (141-6-2)

Na żądanie kosztorysy gratis.



Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-12

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel Andrzej Blomberg

Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE

trwałe, artystycznie wykończone. 8-26-10

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa

69-16-9

Za analizę fabryka gwarantuje.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-25

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-35

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Śniadania á la carte od godziny 11-ej rano

Ceny bardzo niskie.

Śniadania złożone z dwóch dań, Ser i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów familijnych.

OBIADY od godziny 1-ej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60. 116-10-6

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) **Największa moc i trwałość budowy.**
- 2) **Trybowa konstrukcja.**
- 3) **Szczelnie zamknięty mechanizm.**
- 4) **Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.**
- 5) **Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.**

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosieckfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zwała na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowoszczonione, do robót uniwersalnych, z zastosowaniem siewników koniecznych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-2

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat, Srodków Opatrunkowych i Nowości

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 19, I-e piętro.

POLECA: Palta nieprzemakalne angielskie, Rakiety do „Lawn Tenisa“, wszelkie wyroby gumowe oraz świeżo zaopatrzone oddział cerat na stoły i meble. 132-5-1

CENY PRZYSTĘPNE.

Telefonu Nr 984.

DOMINIK 683-12-12
PABISIEWICZ

Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystująca pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na

ul. Niecałą Nr. 4.

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki

F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA“

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystale i wytrawne, nagrodzone medalami w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-4

Fabryka Tow. Akc. „PUSTELNIK” pod Warszawą

wyrabia: **Dachówki żłobione** patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem; **Cegły** w najlepszych gatunkach, **kominową, radiatną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i szyczną**.—Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacaniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16. — Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis.

666—4—2

Fabryka wyrobów Metalowych



Robót
Budowlano-Błacharskich
W. Pytla Sińskiego
w Warszawie, Leszno № 26 Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:
Ornamentacje budo-
wlane, roboty dachó-
we. Pokrywa:
wieże kościelne dowolnymi
materiałami.

Za dobroć wykonanych robót
długoletnia gwarancja. Na
żądanie należność może być
wypłacana ratami stosownie
do umowy. 67-10-6

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111,

poleca najtaniej:

Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane,
Lornetki damskie i teatralne,
Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy,
Rajscajgi, Barometry, Termometry,
Miary, Wasserwagi, Szkl. chemiczne,
Motorki, Latarnie magiczne i t. p. 101-4-3

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.



Znak fabryczny.
w który zaopatrzo-
na jest
każda paczka
Cykoryi.

Fabryka Cykoryi

Jana Węgleńskiego w Świdnikach,
znana pod nazwą Cykoryi

Świdniki „Glorya”

odznaczona medalami na wystawach
1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na ze-
szłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach
kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki

W. Małkowski

(44-13-11) w Warszawie 44-13-13
32 Elektoralna 32.

LIKIERY FRANCUZKIE:

KO-HI-NOOR

kombinacja Koniaku i Wina bordoskiego bez domie-
szki substancyj szkodliwych.

VICHY-CURAÇAO

najwytworniejszy produkt z meksykańskich mandarynek.
118-4-2

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

DLA PANIEN

Alicyi Nowińskiej

w Warszawie

przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wej-
ście od frontu.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie
w godzinach od 2-ej. 338-6-6

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

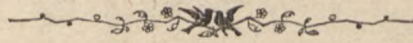
Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-
Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz
w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu
W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej,
dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towar-
zystwa „Ul” — w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie,
w Magazynie W-go Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy
placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-8

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w **Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**



Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.
Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Czarniecka Góra.

Trzy wiorsty od stacji **Niekłań kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy
wolnej od malaryi z własnościami przeciwgruźlicznymi. Zakład hydropatyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię
dyetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennem stołowaniem od rb. 50 miesięcznie. Informacje: **Zielna**
Nr. 21, m. 5 od godz. 11-ej do 1-ej, a od 20-go maja na miejscu. 137-6-3



Akcyjne Towarzystwo



Zakładów Ceramicznych
DZIEWULSKI I LANGE

Nagrodzone: { Dyplomem honorowym (Grand Prix) na Międzynarodowej Wystawie Ceramicznej
w Petersburgu r. 1901.
Medalem złotym na wystawie w Kijowie r. 1897.
Medalem srebrnym na Wystawie Powszechnej w Paryżu r. 1900.

POLECA

Posadzki terrakotowe, licówki

oraz WYROBY Z GLINY OGNIORTWAŁEJ

Fabryk: w OPOCZNIE, Radomsk. gub. i w SŁAWIAŃSKU, Charkowskiej gub.

Zarząd:

124-5-3

Warszawa, Włodzimierska № 14. — Telefoni № 1158.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Skład artykułów Fotograficznych:
JANAKASPERZYCYC IK I E
NO WYŚWIAT NR. 45.

97-12-8

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
 z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-30 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów
 i Przedmiotów Dewocyjnych
 w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.


Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurekcyje) rzeźbione różnych modeli.
Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-8

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO.

w Warszawie przy ul. Wolskiej N. 14, dom własny. 546-52-37



Bardzo Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu 541 Setki podziękowań, 52-37

DYWANY

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie po leca nowo utworzony skład (151-52-1)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 144
 Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane z...
Najlepsze KAWY Palone w oryginalnem obanderolowane i opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca **IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ** Warszawa.
 Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-9

MAGAZYN FRANCUSKI

Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materyałów. Robota wykwiutna, terminowa. 560-52-34
Kr.-Przedmieście 53. W. Narębski.

Hurtowy Skład Win

KRYMSKICH i KAUKAZKICH

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
 Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
 Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-41

STATKI PAROWE

Stanisława GÓRNICZEGO

odchodzi z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-10)



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.
 Wyjątkowy postęp w budowie organów.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa No 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 152-12-1

HURTOWY SKŁAD

WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
 i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
 wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE
 No 66, ul. Krakowskie-Przedmieście No 66. 655-26-13
 Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.